

Prawdziwi twórcy Państwa Islamskiego



ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Redaktor „Nowej Konfederacji”,
publicystka wPolityce.pl

Krwawa jatka, która rozgrywa się obecnie w Iraku, jest dziełem pięciu głównych aktorów: to oprócz Stanów Zjednoczonych Izrael, kraje Zatoki Perskiej, Iran i Turcja.

Saddam Husajn uzasadniał swoje dyktatorskie rządy tym, że tylko siłą można stworzyć w kraju podzielonym na sunnitów, szyitów i Kurdów nowoczesne, świeckie i przede wszystkim zjednoczone państwo narodowe. Obecna krwawa ofensywa dżihadystów Państwa Islamskiego (IS) zdaje się przyznawać mu rację. W rzeczywistości jednak seria strategicznych błędów i egoistycznych lub naiwnych zagrywek zewnętrznych aktorów zmarnowała szansę, którą Irak otrzymał po drugiej wojnie w Zatoce Perskiej w 2003 r. Zadeklarowanym celem amerykańskiej interwencji zbrojnej było obalenie zbrodniczej dyktatury Husajna i zapewnienie ponad 30 mln Irakijczyków dobrodziejstw demokracji w zachodnim wydaniu. Zamiast tego doprowadziła do krwawego odwetu sunnitów, którzy dzięki niej utracili władzę.

Irak się rozpada i stanowi poważne zagrożenie dla stabilności całego regionu. Co poszło więc nie tak? Odpowiedź jest prosta: wszystko. I winnych nie należy szukać wyłącznie w Waszyngtonie. Krwawa jatka, która rozgrywa się obecnie w Iraku,

jest dziełem pięciu głównych aktorów: oprócz Stanów Zjednoczonych, Izraela, krajów Zatoki Perskiej, Iranu i Turcji.

Długa droga do stabilizacji

Można argumentować, że u podstaw obecnego kryzysu w Iraku leży „grzech pierworodny” Imperium Brytyjskiego. Podbijając na początku XX w. arabski Bliski Wschód, Brytyjczycy stworzyli sztuczne państwa – m.in. Jordanię, Bahrajn, Irak i Kuwejt – nie bacząc na etniczne, religijne i plemienne podziały. Obecne państwo irackie powstało w 1932 r. na terenach brytyjskiego mandatu Ligi Narodów jako monarchia rządzona przez sunnicką dynastię Haszymidów. Wojskowy zamach stanu z 1958 r. obalił monarchię na rzecz rewolucyjnego rządu płk. Abd al-Karima Kasima, który zerwał sojusz z Zachodem i związał się ze Związkiem Sowieckim. W tym czasie na terenie Iraku i Syrii znacznie wzrosło znaczenie lewicowo-narodowej zdominowanej przez sunnitów partii Baas, która dążyła do zjednoczenia

wszystkich krajów arabskich i sympatyzowała z „panarabską” polityką egipskiego prezydenta Gamala Abdela Nassera (w 1958 doszło z inicjatywy Nassera do krótkotrwałej unii Syrii i Egiptu pod nazwą Zjednoczona Republika Arabska). W 1963 r. ugrupowanie przejęło stery rządów w Syrii. W tym samym roku iracki odłam partii Baas z pomocą CIA dokonał zamachu stanu przeciw rządowi Kasima i ostatecznie przejął władzę pięć lat później. W 1979 r. prezydentem i de facto dyktatorem Iraku został Saddam Husajn.

Nastąpiła długa faza stabilizacji Iraku zarówno pod względem politycznym, jak i gospodarczym. Powstały w miarę silne struktury państwowe. Husajnowi udało się także, dzięki odwołaniu m.in. do dziedzictwa starożytnej Babilonii oraz tępieniu podziałów plemiennych, stworzyć namiastkę tożsamości narodowej. Świeckie, nacjonalistyczne irackie państwo było bez wątpienia okupione krwią tych, którzy byli relegowani w nim do roli statystów – szyickiej większości oraz Kurdów – ale na tle Państwa Islamskiego wydawało się oazą pokoju.

Hunwejbńska reaktywacja arabskich socjalistów

Ten pokój zniszczyła amerykańska inwazja w 2003 r. Stany Zjednoczone obaliły dyktatora i rozbiły struktury irackiego państwa. Partia Baas została brutalnie wyparta z życia politycznego. Tym samym Waszyngton zniszczył hegemonię, którą sunnici cieszyli się przez ponad tysiąc lat. W 2005 r. Amerykanie ustanowili zdominowany przez szyicką większość (szyici stanowią 68 proc. ludności) rząd kierowany przez premiera Nuriego al-Malikiego. Następnie usiłowali zamienić go w rząd jedności narodowej i zintegrować w nim

w latach 2006–2008 także sunnitów. Ale ich starania spełzły na niczym. Sunnici nie mogli się pogodzić z utratą władzy, a szyici zapomnieć o torturach i upokorzeniach, których doświadczyli pod dominacją sunnickiej mniejszości. Irackie wojsko zostało rozwiązane. Usunięto z niego niemal całą kadre oficerską składającą się głównie z dawnych zwolenników Husajna.

Amerykanie wydali miliardy na programy demokratyzacyjne, ale osiągnęli efekt przeciwny do zamierzonego. Większość dochodów z surowców płynęła prosto do kieszeni szyitów, zwiększając frustrację sunnitów i Kurdów wykluczonych z podziału tortu

Oczyszczenie życia publicznego z członków partii Baas pozostawiło kilka milionów sfrustrowanych sunnitów bez widoków na przyszłość. Wielu z usuniętych oficerów usiłowało wrócić do szeregów armii. Gdy im odmówiono, przyłączyli się do Państwa Islamskiego. Nie jest też tajemnicą, że najstarsza córka Husajna Raghada, która przebywa na emigracji w Jordanii, gdzie dynastia Haszymidów panuje do dziś, finansuje sunnickich radykałów. Mówi się, że przekazała im ośmiocyfrową sumę, co najmniej 10 mln dol. To dzięki weteranom armii Husajna

zwanym potocznie armią Nakszbandiego (JRTN) Państwo Islamskie dokonało swych największych militarnych zwycięstw, m.in. podboju drugiego co do wielkości miasta Iraku, Mosulu. Armia Nakszbandiego dowodzi były wiceszef rady rewolucyjnej Husajna Izzat Ibrahim al-Duri.

Na frustrację pokonanych nałożyło się zniszczenie irackiej gospodarki oraz infrastruktury. Rozpoczęła się walka o dostęp do zasobów ropy. Korupcja osiągnęła poziom endemiczny. Amerykanie wydali miliardy na programy demokratyzacyjne, ale osiągnęli efekt przeciwny do zamierzonego. Większość dochodów z surowców płynęła prosto do kieszeni szyitów, zwiększając frustrację sunnitów i Kurdów wykluczonych z podziału tortu.

Błędy Waszyngtonu

Jak wskazuje jednak wielu analityków, pierwszym i zasadniczym błędem administracji George'a Busha, która podjęła decyzję o inwazji Iraku, był brak woli wysłania tam liczby wojsk wystarczającej do zapewnienia porządku. Koncepcja „light footprint” (lekkiego odcisnięcia stopy) polegająca na rezygnacji z szeroko zakrojonych operacji w celu budowania pokoju i ugruntowywania tożsamości narodowej, wdrażana w Pentagonie konsekwentnie od ponad 15 lat, spowodowała, że zamiast – jak domagał się wówczas szef Sztabu Armii USA Eric Shineski – wysłać do Iraku „co najmniej 500 tys. żołnierzy”, Bush wyekspediował tam najwyżej jedną trzecią tej liczby.

Jak twierdzi „Foreign Affairs”, planiści Pentagonu byli przekonani, że Irakijczycy przywitają ich z otwartymi ramionami jako wyzwoliciele i że po roku przekazą władzę irackim politykom wracającym

z wygnania, jak byłemu wicepremierowi Achmedowi Chalabiemu. Kiedy te nadzieje się nie spełniły, a wrogie frakcje zaczęły bezlitośnie zwalczać się nawzajem i rozkradać państwo, Amerykanie wciąż nie chcieli wzmocnić swojej obecności wojskowej. Bez podstawowego poziomu bezpieczeństwa nie ma jednak demokracji. Każdy kraj najpierw musi posiadać w miarę sprawnie działające struktury państwowe, a potem dopiero myśleć o demokratycznych reformach. Amerykanom nie udało się jednak nawet rozbroić sunnickich milicji, które powstały w sprzeczności wobec nowego zdominowanego przez szyitów rządu.

W końcu zapadła decyzja o całkowitym wycofaniu wojsk. Pod koniec 2011 r. Irak opuściła większość amerykańskich żołnierzy. Na miejscu pozostało 15 tys. doradców wojskowych, dyplomatów i najemników. Waszyngton miał nadzieję, że zrzucając odpowiedzialność na al-Malikiemiego, zmusi go do zintegrowania w strukturach władzy sunnitów i Kurdów.

Należy przyznać, że Amerykanie nie mieli wówczas już zbyt wielkiej marzy manewru. Miejscowa ludność nigdy nie pałała do nich sympatią, a po kilku latach bezowocnej okupacji antyamerykańskie sentymenty sięgnęły zenitu. Nie dało się ciągnąć tej operacji dalej bez znaczących nakładów finansowych i wojskowych. A nawet gdyby takie zastosowano, wynik byłby bardziej niż wątpliwy. Podziały etniczne i religijne w Iraku, brak długofalowego strategicznego planowania i chęć porzucenia roli światowego żandarma (Barack Obama szczyci się tym, że został wybrany, by kończyć wojny, a nie rozpocząć nowe) zmusiły hegemonia do kapitulacji.

Wyjście Amerykanów, wspierany przez szyicki Iran rząd Al-Malikiemiego, ros-

nąca frustracja sunnitów oraz wojna domowa w Syrii, która wybuchła w 2011 r., stworzyły zaś idealne podłoże dla wybuchu sunnickiej rebelii pod znakiem IS. Pomógł w tym bez wątpienia także wybuch chaosu w Libii po obaleniu Muammara Kaddafiego, umożliwiając wolny przepływ broni i bojowników do Syrii. Zachód również pomógł uzbroić islamistów, usiłując wesprzeć świeckich rebeliantów walczących z reżimem Baszara al-Asada w Damaszku. Syryjska Wolna Armia okazała się słaba i szybko została wyparta przez bardziej radykalne ugrupowania, które przejęły dostarczone przez Zachód uzbrojenie.

W tym czasie kilka tysięcy weteranów armii Saddama zainstalowało się w jednej z najbiedniejszych prowincji Syrii – Raqqa na północy, skąd w końcu, łącząc się z islamistami, przystąpili do ofensywy w celu dokonania zemsty i ustanowienia w Iraku i Syrii sunnickiego kalifatu.

Od egoizmów do chaosu

Wytykanie palcem wyłącznie Amerykanów byłoby jednak niesprawiedliwe. Za pomocą Iraku kilka państw próbowało i wciąż próbuje załatwić własne interesy. Izraelczycy usilnie wspierali amerykańską inwazję, licząc, że zarówno w Damaszku, jak i w Bagdadzie powstaną proamerykańskie rządy, co miało osłabić szyicki Hezbollah zwalczający żydowskie państwo z Libanu oraz radykalny szyicki Hamas panujący w Strefie Gazy. Iracy i syryjscy sunnici zaś od początku mieli wsparcie państw Zatoki Perskiej, które obawiają się szyickiego Iranu i własnych szyickich mniejszości. Szacuje się, że kraje te dostarczyły dżihadystom spod znaku IS broni i amunicji o wartości 25 mld. dol., mając nadzieję na przejęcie władzy w Syrii przez sunnitów, gdzie stanowią oni ponad

70 proc. ludności. Mimo że obecnie większość tych państw dołączyła do międzynarodowej koalicji przeciwko Państwu Islamskiemu, niektóre z nich wciąż udzielają mu po kryjomu militarnego i finansowego wsparcia.

Iran tymczasem, w 90 proc. szyicki, przyczynił się do krwawej jatki w Iraku, broniąc rządu al-Malikiego z całych sił. Bezpieczeństwo Iranu jest zdaniem władz w Teheranie w dużej mierze zależne od w miarę przyjaznego szyitom rządu w Bagdadzie. Chodzi m.in. o ochronę pól naftowych znajdujących się na południu kraju, na terenach przygranicznych. Do Iraku przenikły setki agentów irańskich służb specjalnych, irańskie pieniądze i broń, zwiększając niestabilność i atmosferę nieufności. Według ostatnich doniesień irańscy Strażnicy Rewolucji tworzą w Iraku paramilitarne grupy szyitów.

Turcja także dołożyła starań, by zaognić konflikt. Ankara od 1984 r. czyni co w jej mocy, by osłabić kurdyjskich separatystów. Mimo że pod koniec czerwca turecki parlament przegłosował prawo, które ma dać amnestię bojownikom Partii Pracujących Kurdystanu (PKK), rząd premiera Recepta Tayyipa Erdoğan'a wciąż bardziej obawia się możliwości powstania kurdyjskiego państwa na południu kraju niż islamskich radykałów w Iraku. Dowodem na podwójną grę Ankary jest to, że Islamskie Państwo Iraku (ISI), powstałe w 2006 i walczące od 2011 r. z reżimem Baszara al-Asada w Syrii, otrzymywało broń i aktywne wsparcie logistyczne ze strony Turcji. Bojownicy ISI bez problemu przenikali przez turecką granicę. Kiedy w 2013 r. doszło do rozłamu w ISI i sporu z innymi, bardziej radykalnymi frakcjami islamistów, który ostatecznie doprowadził do powstania najpierw Islamskiego Państwa Iraku i Lewantu (ISIL), a następnie

Państwa Islamskiego, granica turecka pozostaje dla nich otwarta.

Turcy, w większości sunnici, są rozdarci między chęcią zadowolenia swojego głównego sojusznika USA a zwalczania nacjonalistycznych sił kurdyjskich w regionie. Dowodem na to jest niedawna wypowiedź Erdoğana: „Nikt nie może oczekiwać ode mnie, że będę zwalczał IS”. Ankarą obawia się, że Kurdowie odniosą zwycięstwo w walce z islamistami i wykorzystają je do tego, by forsować swoje plany utworzenia niezależnego kurdyjskiego państwa.

Sojusz amerykańsko-syryjski?

To wszystko stawia USA w trudnej sytuacji. Barack Obama jak dotąd konsekwentnie unikał wnikania Ameryki w kolejny konflikt na Bliskim Wschodzie. Do działania w Syrii

nie skłonił go nawet przypadek użycia broni chemicznej wobec syryjskich cywilów. Ale po tym, jak siły Państwa Islamskiego (IS) opanowały znaczne obszary Iraku i Syrii, a światem wstrząsnęła egzekucja amerykańskiego reportera Jamesa Foley'a, był zmuszony uznać, że IS stanowi zagrożenie dla interesów Stanów Zjednoczonych. To oznacza, że na długą metę będzie zmuszony współpracować z reżimem Baszara al-Asada, który określił mianem krwiożerczej dyktatury i któremu wyznaczał raz za razem „czerwone linie”. Brytyjski „The Independent” twierdzi, że USA już wsparły Damaszk wiedzą wywiadowczą. Byłby to bardziej niż egzotyczny sojusz. Ale jak powiedział w rozmowie z „The Independent” Chas Freeman, były ambasador USA w Arabii Saudyjskiej, „dziwniejsze rzeczy zdarzały się już na Bliskim Wschodzie”.